

1

Upadek Anioła



*Istnieje teoria, że dusza, aby szybciej wzrastać i więcej doświadczać,
wciela się czasem w kilka ciał. Dlaczego więc jedno ciało, nie może
doświadczać dwóch żyć? Może to co mi się przytrafiło,
dla wszechświata nie stanowi żadnego fenomenu?*

Annowo, lipiec 2018

Tego popołudnia zastałem Lidię w naszej ciemnej sypialni. Nocna lampka rozświetlała mrok, jaki dawały szczelnie zamknięte okiennice. Pościel była wciąż rzucona w nieładzie po nocy. Ten widok bardzo mnie zaniepokoił. Moja żona była przecież perfekcjonistką. Pierwszą rzeczą jaką robiła po przebudzeniu było wpuszczenie słońca do wnętrza pokoju i otwarcie na oścież okien. Postępowała tak wbrew moim protestom nawet w zimie. Tego dnia musiała jednak siedzieć po ciemku kilka godzin. Co mogło ją tak wytrącić z równowagi, że nie była w stanie podjąć żadnej czynności?

W następnej chwili zauważyłem, że trzyma w rękach figurkę anioła. Poznałem ją od razu. To jedyna, jaka pozostała jej z całej kolekcji. Gdy przyjrzałem się jednak uważniej glinianym skrzydłom, zmarszczyłem czoło. Mógłbym przysiąc, że anioł spadł kilka dni temu i się ukruszył. Jakim cudem był z powrotem bez skazy? Nie chciałem się przyznać nawet przed sobą, że doskonale znam odpowiedź na to pytanie.

– Lidio?

Moja żona potrząsnęła głową i wyszeptwała:

– Zgadzą ci się wszystkie przedmioty dzisiaj, kochanie?

– Co konkretnie masz na myśli? – zapytałem, chociaż w tym samym momencie poczułem zimny dreszcz strachu, pełną wzdłuż kręgosłupa. Nie wiedziałem jaka dokładnie będzie odpowiedź, ale z pewnością nie takiej rozmowy spodziewałem się po powrocie do domu.

Marzyłem o ciepłym obiedzie i leniwym wieczorze. Oczami wyobraźni widziałem siebie siedzącego na tarasie, popijającego zimne piwo i słuchającego koncertu świerszczy.

Pytanie jednak zawisło już w przestrzeni. Obraz idealnego wieczoru rozmazywał się z każdą sekundą oczekiwania na odpowiedź. Nie było odwrotu.

– Pamiętasz, jak po zrobieniu remontu obudziłeś się, a ściany były nadal niepomalowane? – Zbladłem. Przysiadłem ostrożnie przy żonie i zacząłem wpatrywać się w anioła, którego gładziła palcami.

Najwyraźniej to się znowu stało. Przeskoczyliśmy do kolejnego wariantu rzeczywistości. Najbardziej przerażające było dla mnie w tej sytuacji to, że nie mogliśmy tego kontrolować. Dostawaliśmy znaki, kiedy przejście wykazuje zwiększoną aktywność. Znakami zwiastującymi to wydarzenie były między innymi ogień wydostający się spod ziemi w Wąwozie Wędrowca i wypływające na powierzchnię jeziora Bagno, ugotowane ryby. Miejscowe legendy od stuleci zawierały w sobie tajemnicze wskazówki i ostrzeżenia. Już w latach 60-tych XX wieku zaczęły pojawiać się w okolicach łowcy wrażeń, którzy nazywali siebie astrologami. To oni zwrócili uwagę mieszkańców na to, że opowieści o tym miejscu nie są jedynie historyjkami przekazywanymi przy ognisku. Wiedziałem to przecież najlepiej.

– Nie sprawdzałem skarbie. Mogę się uważniej rozejrzeć. A tobie coś zginęło? – Nie dawałem po sobie poznać, jak bardzo się zaniepokoiłem jej pytaniem.

– Jestem pewna, że dałam tego anioła jakiejś kobiecie. Mam deja vu. Pojawiają mi się w głowie nasze rozmowy. Jadła u nas w domu i chyba nawet spała. Pamiętam ulgę, kiedy pomyślałam, że figurka będzie u niej bezpieczna i nie zniszczy się jak inne. To przecież jedyna pamiątka po Igorze. – W oczach Lidii stanęły łzy. Objąłem ją czule i pocałowałem w czoło. Tak, teraz widziałem to wyraźnie. Anioł był bez skazy.

– Igor zawsze będzie z nami, kochanie. Wiemy o tym oboje. Tam, gdzie jest teraz, prawdopodobnie jest szczęśliwy. Najwyraźniej musiał to zrobić. Poza tym mam wrażenie, że skrywał przed nami tajemnicę, która sprawiała, że jego życie w tym wymiarze zakończyło się zanim się jeszcze na dobre zaczęło.

– Tak, wiem. Myślę o tym codziennie, ale jestem pewna, że tego anioła naprawdę komuś podarowałam. Była taka smutna. Miała rude włosy, łagodną twarz i podświadomie wiedziałam, że kochała naszego syna, chociaż nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Zupełnie, jakby trafiła tutaj podążając za jego energią. Przecież wprowadzając się do siedliska Kasi nie wiedziała, że jej sąsiadami okażą się rodzice jej ukochanego. Znała go zanim zniknął i tak jak ja, nie umiała się z tym pogodzić.

– Pamiętasz coś jeszcze?

– Nie...

W momencie, w którym wspomniałem o Igorze, poczułem jakbym mówił o sobie. Łatwo mi przyszło usprawiedliwianie syna po tym, gdy tamten postanowił zniknąć z tego życia. Ale przecież

Lidia o niczym nie wie. Nie ma pojęcia o wejściu przy Wąwozie Wędrowca. Od kiedy pamiętam, mam przez to wyrzuty sumienia, ale nigdy nie mogłem powiedzieć jej prawdy. Minęło zbyt wiele lat. To, co by usłyszała, zniszczyłoby ją.

– Oderwę cię na moment od tego tematu, kochanie. Kasia, nasza sąsiadka z siedliska obok, właśnie przyjechała. Gdy ją mijałem, miała ze sobą sporo walizek. Prawdopodobnie zabawi tutaj na całe lato. Pójdę się przywitać i zaproponuję jej pomoc. Może zaprosimy ją na obiad? Dawno nie mieliśmy gości.

– Ktoś musiał umrzeć. Ona umarła – wyszeptwała Lidia przytulając porcelanową figurkę.

– Kasia? – Poczujęm się dezorientowany słowami żony.

– Nie. Ta kobieta, której podarowałam anioła. Chociaż w zasadzie nie wiem. Jestem skołowana. Tak, obiad to dobry pomysł. Podaruję jej tego anioła na powitanie. Nie może tutaj zostać. – Lidia zmarszczyła czoło i odgoniła od siebie wizję rudowłosej kobiety o smutnych oczach, leżącej na ganku ich domu.

Moja żona się nie myliła. Pamiętała jedynie rudowłosą postać i nawet nie była pewna, czy to nie sen. Tymczasem dziewczyna miała na imię Ewa i istniała naprawdę. Pamiętałem ją. Myślałem, że nie wiedziała kim jestem do samego końca, ale słowa Lidii o tym, że kochała naszego Igora kazały mi zmierzyć się z myślą, że jednak się myliłem.

Pamiętam, jak zapukałem do jej drzwi, aby zaoferować pomoc przy porządkowaniu posiadłości. Była eteryczna i słaba. Skrzywdzona przez ludzi, którzy swoimi słowami i czynami pozbawili ją żywotności.

Bez woli do życia – snuła się, zagubiona w obcej przestrzeni. Ostatkami sił starała się narodzić na nowo. Walczyła o to, aby poczuć się lepiej. Leczyła jak mogła głębokie rany i rozczarowanie. Od początku wiedziałem, że jej się to nie uda. Plan jaki jej dusza miała na życie, rozsypał się w pył. Dopóki dusza ma cel, człowiekiem kieruje nic przeznaczenia. A jej dusza chciała już zakończyć to wcielenie. Bo stało się coś potwornego. Coś, co pozostawało poza Ewy zrozumieniem. Jej ludzkie serce buntowało się jeszcze wolą życia, ale było zbyt słabe. Nie miało skąd czerpać sił. Nawet kiedy się uśmiechała, jej oczy zdradzały niewypowiedziany ból. Był tak silny, że niemal namacalny. Otaczał ją woal pragnienia śmierci. Wydawać by się mogło, że jej walka o życie, choć nierówna, daje nadzieję na lepsze jutro.

Była słaba, ale miała apetyt. Podziwiała porcelanowe anioły i chwaliła Lidię za talent kulinarny. Mówiła dużo o sobie, ale nie powiedziała prawie nic o historii, która doprowadziła ją do załamania. Mogliśmy się jedynie domyślać, że ktoś rozsypał w pył jej wiarę, nadzieję i miłość. Spotkanie z nią uzmysłowiło mi ważną rzecz. Było jak podsumowanie moich własnych doświadczeń. Gdybym nie otworzył w młodości tego portalu, podzieliłbym los Ewy. Umarłbym za życia.

Nie wiem, jak to wygląda z ludzkiego punktu widzenia. Czy jest zbrodnią żyć w dwóch rzeczywistościach? Zbyt wiele schematów i mitów funkcjonuje w dzisiejszym świecie dotyczących tego, jak mamy żyć. Do tego stopnia, że nic nie można brać za pewne. Może właśnie nic nie jest z gruntu prawdziwe? Światy równoległe nie dotyczą żadnej z religii, dlatego ich istnienie nie zostało jeszcze potępione, a równoległe życie zakazane.

Pomyśl przez chwilę – ktoś daje ci wybór podwójnego życia. Wiele osób tak żyje, ale w pojedynczym świecie. Na przykład ma żonę i kochankę. Przez wiele lat funkcjonuje w tej podwójnej relacji. Wiemy, że to oszustwo. Przynajmniej tak zostało to sklasyfikowane społecznie. Ale jeżeliby tak rozdzielić światy? W każdym z nich pozostajesz wierny, a patrząc na całokształt – uszczęśliwiasz nie jedną, lecz dwie kobiety.

W pewnym pokrętnym sensie mogę czuć się bohaterem. Z punktu widzenia moralności uznanej społecznie, popełniłem nadużycie wobec wszechświata. Nie znam norm, według których będę sądzony, kiedy moje życie się zakończy. Być może nie będę sądzony wcale. Sąd i kara za grzechy to przecież z gruntu katolickie podejście. Z innego punktu widzenia to, co mi się przytrafiło można nazwać unikalną przygodą. Być może nawet nagrodą lub darem od losu.

Istnieje teoria – znów oczywiście niczym nie potwierdzona, że dusza, aby szybciej wzrastać i więcej doświadczać, wciela się czasem w kilka ciał. Dlaczego więc jedno ciało, nie może doświadczać dwóch żyć? Może to co mi się przytrafiło, dla wszechświata nie stanowi żadnego fenomenu. A z punktu widzenia grzechu społecznego nie ma znaczenia. Nikt nigdy tego nie zdefiniował. Czy jeżeli jestem pierwszy, to mogę siebie nie tylko rozgrzeszyć, ale i obwołać mesjaszem? Żartuję. Nie chcę być niczym mesjaszem. Jedyne czego chcę, to kochać i być kochanym. Tak po prostu.

Powróćmy jednak do Ewy. Jej obecność w siedlisku była dla mnie jak promyk słońca. Nawet, jeżeli w tamtym czasie umierała, a rozpacz pożerała ją żywcem. To była dobra dziewczyna. Dzięki niej uświadomiłem sobie jak przebiega proces, kiedy poddajemy się z powodu utraconej miłości.

Nie wiem w jakiej przestrzeni Ewa się teraz znajduje. Zefir¹ wrócił sam ze spaceru. Miejscowa policja nie znalazła ciała. Ślady krwi prowadziły na bagna i wskazywały jednoznacznie, jakby ktoś zaciągnął tam zwłoki. W pewnym momencie wszelki trop ginął. Zupełnie, jakby ciało nagle rozpląnęło się w przestrzeni.

Gdziekolwiek jesteś Ewo, mam nadzieję, że nie cierpisz tak, jak cierpiałas tutaj. Na nasze wspólne szczęście i szczęście każdej, nawet nieprzebudzonej jednostki ludzkiej, badacze z Instytutu Maxa Plancka w Monachium uważają, że wszechświat, który widzimy jest jedynie tym, co postrzega percepcja i po śmierci mamy do czynienia z wielką nieskończonością. Ja już jej dostąpiłem. Naukowcy nazywają świadomość duszą, która działa na poziomie kwantowym nawet po rozkładzie ludzkiego ciała. W momencie śmierci człowieka umiera jedynie jego ciało, nie ma natomiast mowy o śmierci świadomości. Idąc tym tropem, może dojdziemy kiedyś jako ludzkość, do poziomu, gdzie będziemy mogli wybierać fizycznie miejsce pobytu. Może kiedyś wieloświaty staną dla wszystkich otworem?

Tymczasem jest to jedynie luźne, odważne rozważanie. Pamiętam zrozpaczoną twarz Ewy, gdy dusiła się w swoim jednym, jak sądziła, prawdziwym świecie. Ten wariant rzeczywistości zabił ją od samego początku. Ale skoro świadomość mamy jedną i jedno ciało, to czy możemy pokierować świadomością tak, aby doświadczać życia w różnych scenariuszach jednocześnie? Ciało fizycznie ogranicza nam tę możliwość. Może musimy się w nie wciełać po to, aby nie powstał chaos doświadczeń. Może na tym poziomie rozwoju ludzkości nie jesteśmy jeszcze gotowi, aby zniknąć w innej przestrzeni, ilekroć spotka nas trudne doświadczenie. Ale

¹ Zefir – pies Bereniki, znajomej Ewy. – przyp. autorki

może przyjdzie taki czas, gdy świadomość nam na to pozwoli. Może wtedy, kiedy uświadomimy sobie, że wszystko jest jedynie zapisem energetycznym.

Upieram się, żeby przemoc, zabijanie i zadawanie cierpienia posiadały własną kategorię karmiczną. Ale inne „grzechy” to wymysł społeczeństwa. Jeżeli w twoim polu podświadomości istnieje jakiś aspekt życia, który jest wynikiem karmicznej przeszłości, to jest tam dlatego, że poczułeś społeczną odpowiedzialność za swój czyn. Dotyczy to też twoich przodków lub energii nagromadzonej przez wiele wcieleń w twoim DNA. Uciekałem się do poszukiwania odpowiedzi na to, czy będę potępiony. Chciałem za wszelką cenę odnaleźć spokój i raz na zawsze przyznać, że to co mi się przydarzyło nie łamie praw wszechświata. Może jestem jedyny. Może jest nas wielu. Skąd mam to wiedzieć?

Ale dosyć moich rozważań. Lidia zapamiętała wrażenie śmierci, ale Ewa nie umarła tam, na bagnach. Dla niewtajemniczonych zaginęła bez śladu tak samo, jak wcześniej zrobił to mój syn. Wiem, bo przy tym byłem. Mam nadzieję, że Ewa na tyle zdołała poznać siebie, że ta podróż okaże się dla niej punktem zwrotnym w całej nieskończoności innych scenariuszy rzeczywistości i jeszcze kiedyś tutaj powróci. Zjemy razem obiad i zabiorę ją na ryby. Jestem szaleńcem, bo wiara jest dla mnie wszystkim.

Annowo i tajemnicze jezioro z gejzerami wprost z samych czeluści piekła. Kocham i zarazem nienawidzę tego miejsca. Tutaj się wychowałem. Pamiętam to wzniosłe uczucie szczęścia, kiedy byłem jeszcze dzieckiem. Wtedy naprawdę nie trzeba było zbyt wiele, aby je poczuć. Wystarczył powiew letniego wiatru.

Wystarczył blask słońca odbijający się w wodzie, szmer w trzcinach i dwa łabędzie.

Minęło 50 lat, a świat trwa dalej. Dla siebie niezmienny i tak samo dla młodych będący odkryciem szczęścia, które mają po prostu w sobie. Świat zawsze pozostaje ten sam. Trwa. Dawno już to odkryłem. Nawet, jeżeli zmienia się krajobraz dla nas, dla młodszych pokoleń i tak z początku jest piękny, cokolwiek przedstawia. Osadzają w nim swoje kotwice szczęścia, aby po latach stwierdzić, że nic z tego co kochali już w danym miejscu nie istnieje. Ale tak naprawdę to nie jest wina świata. To, co przyprawia o rozczarowanie, przestało po prostu istnieć w nas samych. Widzę to z perspektywy całego swojego życia. Annowo nie zmienia się prawie wcale. To wciąż ta sama, cicha wieś. To ja się zmieniłem. Zmieniło się moje podejście do wszystkiego, co widzę. Fenomen młodości polega właśnie na tym, że odczuwamy szczęście.

Gdybym wtedy, w wieku 20 lat wiedział to, co wiem teraz, nigdy bym go nie zaznał. Patrzyłem wtedy z przerażeniem na starszych ludzi, którzy zachowywali się tak, jakby ktoś wyrwał im serce. Nie wiedziałem, że każdy człowiek, rok po roku, daje je sobie wrywać po kawałku. Nie broni się, bo tego po prostu nie zauważa. Z początku nie odczuwa ubytków. Niektórzy umieją je nawet wypełniać i łątać w jakiś całkowicie cudowny sposób. Nic jednak nie połata serca, które w jednej sekundzie straciło największą miłość.

Cały dany mi czas poświęciłem temu, aby ją odzyskać. Było jednak za późno. Za późno o cały rok. Maria pojawiła się w moim życiu już w dzieciństwie. Pamiętam jej gęste, ciemne włosy i najpiękniejsze zielone oczy, jakie dane mi było kiedykolwiek podziwiać. Jej twarz była łagodna jak u anioła, a kształt ust sprawiał

wrażenie, jakby wiecznie się uśmiechała. Tak było nawet tego dnia, kiedy płakała, a rozpacz rozdzierała jej serce. Przysięgałem sobie wtedy, że później ją odnajdę. Przysięgałem, że koniec końców będziemy razem, choćbym miał przeżyć połowę życia na spełnianiu tej obietnicy. Myślałem, że gdy tylko miną wszystkie zobowiązania, które mamy wobec innych ludzi, odnajdę ją i będziemy razem szczęśliwi. Wolni i zakochani, jakby czas nie istniał. Nie wiedziałem wtedy, że w wieku dwudziestu lat, tak naprawdę nie ma się jeszcze żadnych zobowiązań. To, co wydawało mi się wtedy nie do pokonania, było bardzo proste do zakończenia. Mimo to, wydawało mi się, że jest za późno, aby przerwać nieprzychylny nam bieg wydarzeń. Jak bardzo się myliłem. Nie wiedziałem, że od tego czasu, z każdym dniem będziemy się od siebie oddalać tak bardzo, że za kilkanaście, kilkadziesiąt lat, nasz związek będzie jedynie mglistym snem o czymś, czemu nie daliśmy szansy na zaistnienie.

Z początku wiele miesięcy włożyłem się w poszukiwaniu planu idealnego. Bóg mi świadkiem, że nie chciałem nikogo skrzywdzić. Gdy zabierze się człowiekowi wolność wyboru i miłość, staje się on farsą samego siebie. Wydmuszką. Kimś, kto doświadcza już tylko bólu.

I wtedy to się wydarzyło. Pamiętam dzień, w którym zniknąłem na całe lato. Był rok 1967, a ja miałem zaledwie dwadzieścia lat. Szukała mnie okoliczna policja i wszyscy sąsiedzi. Mój rysopis widniał w każdym sklepie i na przydrożnych słupach w całej okolicy. Wtedy też każdy poznał moje nazwisko i zyskałem miano miejscowego wariata. Zaginiony Bohdan Horst znalazł się na ustach wszystkich.

Ostatni raz, według świadków, widziano mnie w pobliżu Wąwozu Wędrowca. To taka lokalna nazwa części drogi, która wiedzie nad jezioro Bagno. Chociaż od tego momentu minęło pół wieku, wciąż nie mogę sobie wybaczyć tego, co zrobiłem Lidii. Jest najlepszą kobietą, jaką los postawił mi na drodze. Najlepszą opiekunką człowieka o złamanym sercu. Całe życie poświęciła temu, aby moje serce miało jak najmniej ran. Ale ono i tak powoli umierało. Cokolwiek by nie zrobiła, po prostu umierało. Bo miłością mojego życia na zawsze pozostała Maria. Nie potrafię ocenić na ile była szansa na to, aby ocalić serce od ran, a duszę od potępienia. Prawda może przerazić. Prawda wyzwala, ale i zabija tych, którzy nie są gotowi jej usłyszeć. Żyjemy w piekle. Ono nie jest metaforą, lecz istnieje naprawdę. Decydujemy się na życie w nim z własnej woli, a decyzja podjęta zostaje w momencie, kiedy tracimy nadzieję i umiera przy tym serce. Niektórzy walczą zaciekle do samego końca. Jak Lidia. Jej serce, pomimo ran, ma moc transformacji najgłębszego cienia. Tylko dzięki niej, nie obróciłem się jeszcze w proch. Ceramiczne anioły w naszym domu mają jej twarz właśnie z tego powodu. Igor też to wiedział. W końcu to on zanim zniknął, wyrzeźbił twarz własnej matki w glinie dziesiątki razy.

Pragnienie zmiany w człowieku jest potężną siłą. Niespełnienie marzeń z powodu strachu, to jak popełnienie samobójstwa. Czyż nie? Takiego pozornego, które nas unieruchamia i sprawia, że stajemy się jedynie skorupą pustą w środku. W życiu, w którym od początku jestem wierny Lidii, w pewnym momencie poznałem bardzo zagubioną, ale mądrą sercem dziewczynę. Była koleżanką wnuczki Marii. Przybyła w pierwszych dniach lata 2018 roku do ich opuszczonej posiadłości. Prawdę mówiąc trochę się z początku rozczarowałem. Sądziłem, że zobaczę Kasię. Jest taka podobna do

Marii. Potem zreflektowałem się. Tęskniłem za kimś, kogo codziennie mam u swojego boku w równoległym świecie. Wiem, że brzmi to całkowicie niewiarygodnie. Wręcz jak niezbyt wysublimowany żart. Być może czytelniku nigdy nie odnosiłeś wrażenia, że osoba, którą właśnie spotkałeś jest ci bliska. Nigdy nie odczułeś deja vu. Nigdy nie złapał cię za serce bezdenny smutek, którego nie byłeś w stanie wytłumaczyć niczym, co cię spotkało. Ale jeżeli któraś z tych wymienionych rzeczy, przytrafiła się tobie więcej niż raz, przyjmij moją historię jako odpowiedź na dręczące cię wątpliwości.

Jesteśmy ze sobą połączeni wspólną cząstką. Przy odrobinie uważności, jesteśmy w stanie odczuć uczucia innych. Nawet jeżeli nie ma ich w pobliżu. Aborygeni nazywają to telepatią i porozumiewają się w ten sposób podobnie, jak my rozmawiając przez telefon. Nasza cywilizacja dążąc do wygody i wydajności, całkowicie zapomniała o rozwoju ludzkości jako takiej. Nic dziwnego, że niebawem skutecznie będzie można nas wymienić na roboty. Nie mamy żadnej mocy. Nawet nie wiedzielibyśmy, jak zaprotestować.